Nr. 18. We Lwowie Poniedziałek dnia 18. Stycznia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 17. stycznia.

(D. K.) W białogrodzkich *Malich Nowinach* umieszcza jeden z dawniejszych przewódzców radykałów, Pero Todorowicz, cały szereg artykułów o radykałach, ich stronnictwie i jego celach. Autor wytyka im różne błędy, sądzi atoli, że stronnictwo to nie skończyło dotąd swej roli, oraz że mu ważne jeszcze przypada zadanie do spełnienia. Mówiąc o przeszłości radykałów w Serbji pisze:

„Warto uprzytomnić sobie, czego się naród po przyjściu radykałów do rządu spodziewał i zastanowić nad tem, co mu radykali w rzeczywistości dali. Przyjście radykałów do władzy z nową konstytucją w ręku było w rzeczywistości wypadkiem ważnym i historycznym, żadne inne stronnictwo serbskie nie byłoby w stanie zdobyć sobie tak wielkiego znaczenia.

Odkąd Serbja Serbją, żadne ze stronnictw nie doszło do władzy w warunkach tak szczęśliwych, żadne nie zwyciężyło tak wszechstronnie i absolutnie, żadne nie było nieograniczonym panem sytuacji, jak wówczas radykali. Wszyscy, którzy wiedli przeciw radykałom walkę, odstąpili dobrowolnie mówiąc: „Ustępujemy, pozwalamy wam dobrowolnie rządzić, teraz przyszła kolej na was".

Prawda, że nowa konstytucja miała swoich przeciwników. Ale, widząc, że za nią stoi silna i wszechmogąca frakcja radykalna, nikt wówczas nie śmiał nawet pomyśleć, aby coś przeciw konstytucji przedsięwziąć. Tak było, a radykali nie mieli nawet z kim walczyć; nie mieli nikogo, z kim musieliby się liczyć; wszystko przed nimi stało otworem i wyrównane; jedynie byli rejenci, jako czynnik dość ważny, ale nie byli oni ani za ani przeciw radykałom, lecz obok nich. Inne stronnictwa muszą po owładnięciu rządów w kraju, aby się utrzymać, walczyć z intrygami swych przeciwników, tego u radykałów nie było.

Stronnictwo radykalne mogło więc, będąc w tak szczęśliwem położeniu, wszystkie wytężyć siły, aby być inicjatorem wielkich dzieł, pracować bezpośrednio dla dobra kraju. Praca dla utworzenia ładu w kraju, praca organiczna była mówczas Serbji najbardziej pożądaną i tego też powszechnie od radykałów oczekiwano.

Pod względem politycznym Serbja była wyniszczona i znużona walką przeszło 20-letnią o konstytucję. Walka ta obejmowała wszystkie warstwy naszego narodu, ona wstrząsała całym krajem, przykuła do siebie wszystkie siły i całą uwagę społeczeństwa.

Wówczas walka ta skończyła się, konstytucję otrzymaliśmy: w pracy tej brały udział wszystkie trzy stronnictwa. Każde uważało ją za dzieło wspólne. Mieli teraz radykali spełnić to, co przyrzekali, będąc w opozycji, że nasze państwo ma być konstytucyjnem, że prawa mają być szanowane, że się urzeczywistni marzenie wielkiego księcia męczennika, iż wszyscy Serbowie wobec prawa są równi.

Nic więcej, to tylko miało być urzeczywistnione. I słusznie spodziewano się tego po nowej konstytucji i rządach radykałów.

Konstytucję proklamowano uroczyście, zasadę równości obywatelskiej i wolność stowarzyszeń. Atoli wszystko to było pustem słowem, które istniało na papierze, ale którego w życiu nie było.

Trzeba było ludzi żywych, żeby ów martwy papier, na którym konstytucję wydrukowano, ożywić, aby zasady wolności i równouprawnienia wniknęły w duszę i serce narodu, aby nie pozostały pustymi dźwiękami.

Tak było pod względem politycznym. Co się tyczy ekonomiczno-finansowej sytuacji, to rzecz była jeszcze łatwiejsza. Wszyscy znamy i pamiętamy ów dziwny program ekonomiczny radykałów, który miał zmniejszyć wydatki państwowe przez uproszczenie administracji, chciał podnieść szkolnictwo, handel i przemysł. Gdyby tylko trzecią część tego, co obiecywano, radykali byli wykonali, byłoby społeczeństwo zadowolone, tymczasem rządy radykalne nietylko, że nic dobrego nie zdziałały, ale kraj nasz kilka kroków bliżej przywiodły do upadku materjalnego i moralnego, w którym się dziś znajduje".

* *

Pomiędzy Słowakami, a t. zw. stronnictwem ludowem nastąpiło podczas wyborów do sejmu porozumienie. Słowacy tym razem nie stawiali własnych kandydatów, lecz głosowali za ludowcami. Obecnie główny organ słowacki *Narodnie Noviny* radzi, aby porozumienie to utrwalić i wzywa Słowaków ewangielickich do popierania katolickiego stronnictwa ludowego. W nr. 255 pod nagłówkiem *Smer* (kierunek) *naszej terajszej prace* pisze:

„Słyszeliśmy podczas wyborów tegorocznych utyskiwania na niestateczność niektórych duchownych ewangielickich i obojętność wobec stronnictwa ludowego. Tylko ślepy może nie widzieć przeciw komu walczyć powinni Słowacy. Jesteśmy z przekonania ewangielikami, ale większego przyjaciela kościoła ewangielickiego widzimy w hr. Ziehym, aniżeli w baronie Pronay'u; nam jako ewangielikom milszy dr. Czernoch, aniżeli Baltik. Czernoch przed tysiącami ludu nie bał się oświadczyć, że jest Słowakiem, że chce praw języka słowackiego bronić w sejmie.

Dziś nabyliśmy przeświadczenia, że pod sztandarem, pod którym walczyliśmy podczas wyborów, stać musi i nadal każdy Słowak."

KORESPONDENCJE.

Berlin 12. stycznia.

(Prasa berlińska.— Kilka cyfr statystycznych. — Biura telegraficzne. — Korespondencje w pismach berlińskich. — Nadzwyczajne dodatki. — Biura dostarczające sprawozdań do dzienników. — „Gazety bezgłowe". — Dzienniki berlińskie. — Tow. „Argus").

Wśród miast niemieckich tak w Austrji, jak i w Niemczech, Berlin pod względem pojawiających się w nim gazet, pierwsze zajmuje miejsce. Pod względem ilości wydawanych corocznie książek i broszur, musi natomiast ustąpić miejsca Lipskowi. W stolicy Niemiec wychodzi 774 pism, a w tej liczbie 32 codziennych. Oprócz tego przedmieścia berlińskie posiadają swe własne dzienniki; liczba ich wynosi 60; z tych 834 pism 67 jest urzędowych, t. j. zawierają urzędowe ogłoszenia, reskrypta i komunikaty rządu, magistratu, władz wojskowych i t. p.; 62 zajmuje się polityką, 40 zawiera treść religijną, 264 poświęconych jest sprawom handlu, przemysłu, rękodzieł i t. d., 206 sztuce i nauce, 47 jest oddanych na usługi socjalnej demokracji i t. d.

Liczba pism w Berlinie wzrastała nader szybko. W r. 1867 wychodziło w nim tylko 165 pism, w r. 1879 — 350, w 1887 — 450, a dziś prawie dwa razy tyle. Prasa berlińska kładzie głównie nacisk na szybkie i obfite donoszenie czytelnikom nowin. W tym celu obsługują ją trzy biura telegraficzne.

Pierwszem jest biuro Wolffa, które na całym świecie posiada własnych korespondentów, a w większych miastach europejskich osobne filje. Dostarcza ono najwięcej i najlepszych wiadomości. Oprócz niego istnieją dwa inne biura tego rodzaju: Hirscha i Herold.

Wielką uwagę zwracają pisma tutejsze na korespondencje. W ważniejszych wypadkach wysyłają redakcje specjalnych swych korespondentów. N. p. w zeszłym roku podczas uroczystości otwarcia kanału w Kilonji było stu kilkunastu korespondentów z Berlina, a jeden tylko *Berliner Tageblatt* wysłał aż 7 korespondentów. Drukując sprawozdania głównego sprawozdawcy, uzupełniał je spostrzeżeniami, zapisanemi przez jego towarzyszów.

W ważnych wypadkach dzienniki berlińskie nie czekają aż do wyjścia numeru, lecz bezzwłocznie drukują nadzwyczajne dodatki (Ekstrablatty), które się rozchodzą w setkach tysięcy egzemplarzy. W tych razach wyprzedza zwykle swych kolegów *Berliner Local Anzeiger*. Kolporterzy jego rozdają te nadzwyczajne dodatki na wszystkich ulicach Berlina bezpłatnie, zwykle w ilości pół miljona egzemplarzy.

Wiele zawsze kłopotu sprawia dziennikom tutejszym materjał lokalny, trudno bowiem mieć jednej redakcji tylu reporterów, aby natychmiast była zawiadomiona o każdym wypadku, który zdarzył się na tak olbrzymiej przestrzeni jak Berlin z przedmieściami. Z początku trudnili się zbieraniem tych faktów reporterzy, dziś atoli praca indywidualna ustąpiła zbiorowej, potworzyły się ogromne biura t. zw. „Correspondenzen", które prenumeratorom swym dostarczają perjodycznie wszelkich wiadomości. Atoli i biura te nie są uniwersalne, lecz podzieliły między siebie nawał pracy. I tak jedno z nich dostarcza tylko sprawozdań z sal sądowych, inne z dziedziny sportu, inne wreszcie dostarcza nowin dworskich itd. Każda redakcja przeto musi prenumerować owe korespondencje w kilkunastu biurach, jeśli chce mieć wiadomości ze wszystkich dziedzin życia stolicy. Są nadto biura, które dostarczają artykułów, i to nieraz wybornych, na wszelki temat i o najrozmaitszem zabarwieniu, stosownie do tendencji pisma, które je zamawia, a nierzadko zdarza się, iż jeden i ten sam fachowiec zaangażowany w pewnem biurze jednego dnia pisze artykuł dla jednego pisma, a drugiego dnia na zamówienie innego pisma pisze odpowiedź i zwalcza swój własny wczoraj napisany artykuł. Uważanem to jest tu za rzecz zupełnie zrozumiałą i nikt pisarzowi takich artykułów nie robi z tego żadnych zarzutów. „Man muss leben und leben lassen. — oto dewiza niemiecka, która wszystko usprawiedliwia, największe nawet anomalje i wykroczenia przeciw przekonaniom.

Istnieją oprócz tego specjalne biura dostarczające feljetonów, a jeden z tych zakładów fabrykuje na wielką skalę rebusy, zagadki, szarady i zadania szachowe.

Wskutek istnienia tych biur są takie pisma, których cały sztab redakcyjny składa się tylko z redaktora i wydawcy w jednej osobie. Dzieje się to w ten sposób: Istnieją biura przygotowujące t. zw. „gazety bezgłowe" *(Kopflose)*, a więc pierwsze dwie kolumny (stronnice), z wyjątkiem tytułu. Dwie pozostałe kolumny redakcja, prenumerująca taką gazetę, zapełnia komunikatami władzy miejscowej, wiadomościami lokalnemi i ogłoszeniami. Te pisma bezgłowe rozchodzą się przeważnie po prowincji. Dzięki tej instytucji, prawie każdy obwód, lub urząd gminny wydaje swój własny organ, którego tułów powstaje w Berlinie, a reszta jest pochodzenia miejscowego.

W wielkich pismach berlińskich sztab redakcyjny jest nadzwyczaj liczny. *Vossische Zeitung* naprzykład ma około 200 współpracowników i 10 redaktorów rozmaitych działów w piśmie, *Berl. Tageblatt* ma 17, tyleż także *Berl. Local Anz.*

Pisma berlińskie dostarczają zwykle kilka specjalnych dodatków najrozmaitszej treści. *Berl. Tageblatt* np. dołącza dodatek humorystyczny, rolniczy, handlowy, techniczny, powieściowy, naukowy, co dnia inny.

Wielką rolę odgrywają t. zw. dodatki niedzielne, redagowane również przez specjalne biura, a przeznaczone na pokarm duchowy dla rodzin niemieckich. Biura rozsyłają te dodatki do pism, które je abonują. W ten sposób radykalny dodał k *Neue Welt* ma około 200.000 czytelników, a więc tylu, ilu liczą wszystkie pisma radykalne razem wzięte. Wprost u biur dodatków tych prenumerować nie można, dostarczają one ich tylko redakcjom pism.

Najstarszem pismem w Berlinie, bo liczącem przeszło 170 lat żywota, jest *Vossische Ztg.*, zwana powszechnie „Tante Voss". Organem junkrów pruskich jest *Kreuz Ztg.* Do niedawna posiadała ona wpływ bardzo wielki, ale straciła go od czasu, gdy naczelny jej redaktor i przewódca junkrów baron Hammerstein dopuścił się rozmaitych malwersacyj i fałszerstw, za co — jak wiadomo — skazano go na kilkuletnie więzienie. Znacznie też od czasu ustąpienia Bismarcka upadł wpływ *Nordd. Allg. Ztg.* Przedtem Bismarck subwencjonował ją hojnie z funduszu welfickiego i zasilał swojemi informacjami.

Najwięcej rozpowszechnionem pismem jest *Berliner Local Anzeiger*, liczący 200.000 czytelników.

Istnieje tu jeszcze biuro pośredniczące pomiędzy ofiarującymi rękopisy, a chcącymi je nabyć. Tow. „Argus" dostarcza potrzebnych informacyj z dziedziny pracy, nadsyła autorom wszystkie recenzje o ich utworach, parlamentowi wszystkie artykuły, omawiające projekty rządowe itd. Istnieje dalej około 20 literackich stowarzyszeń mających najrozmaitsze cele, a głównie obronę interesów dziennikarzy.

Żydzi wobec wywozu dziewcząt do Stambułu.

Pod tym tytułem znajdujemy ciekawy artykuł we *Frankfurter Ztg.* Przed kilku tygodniami dziennik ten umieścił w swoich szpaltach korespondencję ze Stambułu, której autor między innemi twierdzi, że wśród dziewcząt tamtejszych, oddających się rozpuście, 90% stanowią żydówki. Otóż zamieszkały w Stambule lekarz dr. Holzman nadesłał do *Frank. Ztg.* list, w którym redukuje ową olbrzymią cyfrę do $1\frac{1}{2}$%, a zarazem podaje do wiadomości szczegóły, charakteryzujące w jaskrawy sposób tamtejsze nory nierządu. Dr. Holzman zapewnia, że w stolicy Turcji niższy półświatek liczy w swojem gronie, skromnie biorąc, 20.000 reprezentantek narodowości greckiej i ormjańskiej. Importowane żydówki, około 250, z Galicji, Rumunji i południowej Rosji, stoją po za wszelkim kontaktem ze społeczeństwem żydowskiem; nie śmieją się nawet pokazać w żadnej bożnicy. Stambuł liczy 70.000 żydów, między nimi ani jednej tubylczej prostytutki (ścisłość statystyczna dość dziwna!) Importowane należy podzielić na dwie kategorje, mianowicie na „zawisłe" i „samodzielne." Te ostatnie przybyły do miasta Złotego Rogu na własny koszt i ryzyko, zatrudnione są jako kelnerki w podrzędnych kawiarniach Galaty i posiadają najzupełniejszą wolność osobistą, z której korzystają, manifestując swoją obecność na spacerach, w teatrzykach i innych miejscach rozrywki. Tu też nie może być wcale mowy o „handlu niewolnicami."

Gorzej dzieje się z drugą kategorją, liczącą około 150 dziewcząt, które bezwzględnie muszą być posłuszne rozkazom swoich wyzyskiwaczy i bez towarzystwa nie śmieją opuścić domu. I tu jednak, zdaniem dra Holzmana, o właściwym handlu niema mowy, gdyż najwięcej dziewcząt już w kraju oddawało się temu zawodowi. Gdy przed 6 laty austrjacki konsulat przedsięwiął gruntowną asanację owych stosunków, prawie wszystkie te damy wyraźnie wzbraniały się powrócić do ojczyzny, gdyż, jak twierdziły, lepiej już zostać w Turcji, jak ginąć na bruku. „Na moje polecenie — pisze dr. Holzman — interwenjował ten sam konsulat na rzecz pewnej prostytutki, którą leczyłem. Uwolniono ją natychmiast i zaprowadzono do biura, gdzie oświadczyła, że w Galicji uprawiała ten sam proceder. I ta stanowczo zastrzegła się przeciwko odesłaniu do kraju. Pewna szlachetna dama z Londynu, poruszona do głębi artykułami gazet, wysłała do Stambułu zaufaną osobę celem założenia tam komitetu dla administrowania funduszem, który służyłby do uwalniania nieszczęśliwych dziewcząt. Komitet, do którego należeli wybitni ludzie z dyplomatycznego i mieszczańskiego świata, zabrał się gorąco do dzieła. Jeden z jego członków dr. Eljasz pasza — pisze dr. Holzman — prosił mnie, abym użyczył mu swojej pomocy, jako znający dokładnie miejscowe stosunki. W trakcie współdziałania w pracach komitetu zestawiłem następującą ciekawą statystykę.

W całym Stambule istnieje 10 małych kawiarń *(brasseries)*, których właścicielami są żydzi. W nich znajduje się razem 100 dziewcząt, które są również wyznania mojżeszowego. Publicznych domów jest 6 w dolnej, a 6 w górnej części Galaty, jeden w samem centrum Pery i cztery na *Grand Rue de Pera*. Razem więc 17, których właścicielami są żydzi. Dawniej, przed sześciu laty, było ich więcej, ale zlikwidowały interesa. „Zaprzeczam tedy stanowczo — pisze dr. Holzman — po pierwsze: jakoby żydzi trzymali prym w prostytucji stambulskiej, powtóre: jakoby ów materjał kobiecy został zwabiony jakiemiś cbietnicami, wyjąwszy, jeżeli dotycząca kobieta była już upadłą. Wreszcie energicznie odpieram zarzut, iż żydzi handlują chrześcijańskiemi dziewczętami." Na tem kończą się informacje dra Holzmana, któremu trzeba wierzyć na słowo, mimo, iż jako żyd nie może być w tym wypadku uważanym za świadka bezstronnego, a więc zupełnie wiarygodnego. W każdym razie niepodobna powstrzymać się od jednej bodaj uwagi. W artykule dra Holzmana przebija się wyraźna tendencja wykazania, iż żydzi nie odgrywają wybitnej roli w handlu dziewczętami. Cóżby dr. Holzman zrobił z nieznanym sobie zapewne faktem, iż ile razy w Galicji, na Bukowinie lub na Węgrzech zdarzy się wypadek aresztowania handlarza dziewczętami — z reguły taki jegomość jest żydem?

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 18. stycznia.
O godz. 3. popołudniu walne zgromadzenie członków Tow. pedagogicznego oddziału lwowskiego.
Teatr hr. Skarbka: „Cyrkowcy", komedja Schoenthana. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (18.): Pryski panny. Wschód słońca o godzinie 7. min. 51., zachód o godz. 4. min. 31.

Z Poznania donoszą: „Wielkie niezadowolenie, panujące między giełdziarzami w Niemczech z powodu nowego prawa o giełdzie czyli z powodu reformy giełdy, objawiło się także między giełdziarzami poznańskimi, chcącymi, jak się zdaje, powiększyć szeregi strejkujących giełdziarzy w Szczecinie, Berlinie, Kolonji, Halli, Gdańsku itd. W Poznaniu odbyło się świeżo zebranie zarządu giełdy i wyrażono zdanie, że lepiej zab żyć wolne stowarzyszenie, niż poddać się pod kontrolę nowych przepisów prawa. Niezadługo ma być zwołane zebranie wszystkich członków giełdy, na którem uchwalone być mają rezolucje stanowcze. W d. 4. bm. kupcy poznańscy, handlujący zbożem, postanowili nie iść na giełdę, tylko zebrać się w jednej z kawiarni, gdzie też odbyto wobec licznych

(18)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ojciec jest nieugięty — rzekł po chwili — nieugięty i okrutny... a przytem prawie wesoły na myśl o tym strasznym ciosie, który przygotował, jakby chodziło o jakiś dobry czyn, o jakiś szczęśliwy zamiar.

— Wiedziałam o tem i powiedziałem ci to przecież.

Zrobił nerwowy, zniecierpliwiony ruch i odparł:

— Wy oboje kryjecie coś przedemną, a ja chcę wiedzieć, o co właściwie idzie. Ojciec odesłał mnie do ciebie, gdyż idzie tu o twoją tajemnicę. Mów więc, mamo.

— Zapewniam cię, że o niczem nie wiem.

— Któż zatem mówi prawdę? Ty? Ojciec? Mam przecież prawo pytać o to. Kto ma słuszność i kto tu jest winny? Dziewczęta? Ojciec, czy też ty mamo?

— Ja! — odparła drżącym głosem.

Chciał czytać w jej oczach, trzymała jednak głowę spuszczoną, gdyż policzki jej przed własnym synem zapłonęły wstydem.

— Ty miałabyś się dopuścić jakiegoś przewinienia? — rzekł, wybuchając czułością. — Ty, najlepsza, najserdeczniejsza, najszlachetniejsza ze wszystkich kobiet? I cóż to za wina właściwie? Czy powiesz mi to?

— Nie — oświadczyła pewnym tonem.

— Ponieważ wina ta nie istnieje. Oskarzasz się sama z własnej woli, aby moje przypuszczenia skierować w inną stronę, gdyż wiesz dobrze, że pod żadnym warunkiem nie mógłbym cię nienawidzieć, lub cofnąć mego szacunku dla ciebie... Czy tak? Mam słuszność?

Nie odpowiedziała nic. Jakób zamyślony chodził po pokoju tam i napowrót, od czasu do czasu stając w zadumaniu. Nie wiedział, co miał począć; sercem jego szarpały dręczące wątpliwości i szeptał:

— Żebym nie wiem jak troskliwie szukał punktu wyjścia... nie znajduję żadnego. Wola mego ojca jest niezachwianą, nawet mama nie pomódz nie może. Tutaj każdy opór byłby daremnym, jak to teraz sam widzę. Dziewczęta niestety muszą ten dom opuścić... Izabela... Marta...

Wieczór przeszedł smutnie. Bargemont unikał spotkania się z synem, a obie siostry, chociaż nie miały najmniejszego przeczucia o tem, co się gotuje, widziały jednak jasno, że stało się coś nadzwyczajnego. Że Jakób i Klotylda płakali, można to było widzieć po ich zaczerwienionych powiekach, a gdy matka i syn spoglądali na dziewczęta, cień głębokiego smutku okrywał ich oblicza.

Gdy Jakób opuszczał zamek, aby powrócić do fortecy, zastąpiła mu Marta drogę.

— Jakóbie — zapytała — dlaczego jesteś tak smutny?

— Co ci się zdaje? Nie jestem wcale smutny — odparł, starając się uśmiechnąć.

— A gdybym cię poprosiła, abyś mi powierzył przyczynę twego zmartwienia.

— Ależ zapewniam cię, Marto...

— Pomagałabym ci znosić to cierpienie...

Wstrząsnął głową, skinął jej po przyjacielsku ręką i pojechał. Zaledwie jednak zrobił kilka kroków, młoda dziewczyna pobiegła za nim, uchwyciła jego rękę i przycisnęła ją do swych ust tak silnie, że palce paliły go jak ogniem. Nie mógł się jednak jeszcze otrząść z zdumienia, gdy Marta już zniknęła.

V.

Olivier de Bargemont był tylko o dwa lata starszy od Jakóba, nie był jednak do niego zupełnie podobnym.

Był to wysoki blondyn, o słabowitym, jakby schorowanym wyglądzie, szczupły, a trzymał się trochę pochylony; w bladej jego twarzy zdawało się nie być ani kropli krwi, oczy były jakiejś zamglonej niebieskiej barwy, powieki zdawało się, iż wiecznie chcą opadać na dół, a na policzkach ukazywały się już fatalne zmarszczki. Sądząc po jego powierzchowności możnaby go uważać za człowieka czterdziestoletniego, podczas gdy w rzeczywistości liczył zaledwie lat dwadzieścia siedm.

Na pierwszy rzut oka można było po nim poznać, iż ma się do czynienia z charakterem słabym; czoło przy skroniach zaokrąglone, silne, bezkrwiste wargi, wahający się, powłóczysty chód zdradzały to samo.

Chociaż margrabia wskutek wielkiego krachu giełdowego stracił znaczną część swego majątku, przeznaczył jednak dla Oliviera karjerę dyplomatyczną. Nazwisko jego, ród szlachecki i stosunki otwierały młodemu człowiekowi widoki świetnego ożenienia się, co w jego zawodzie było rzeczą konieczną i niemal nieuniknioną.

Aż do dwudziestego siódmego roku życia jednak Olivier nie chciał nic słuchać o małżeństwie, pomimo iż obracając się w najpierwszych kołach Paryża, nabrał bardzo kosztownych przyzwyczajeń, które nie stały zupełnie w stosunku do jego pensji w ministerstwie i skromnych dodatków, otrzymywanych od ojca. Tylko bogate ożenienie się mogło mu umożliwić dalsze prowadzenie dotychczasowego trybu życia.

W jaki sposób stało się dlań możliwem pokrywanie wydatków i jakiemi były źródła, z których czerpał?

Grał. Była to ta okropna, nie do wytępienia namiętność, która go porwała z sobą i która go obdarła z zdrowia, siły fizycznej i moralnej, życia i inteligencji.

Grał z zmiennem szczęściem. Noce przepędzał w klubie, którego był członkiem i w którym bakarat cieszył się szczególnem uznaniem. Tam pozostawał aż do świtu, który go zastawał często leżącym w kącie, złamanym, z pustą głową i pustą kieszenią.

Dwa razy katastrofa wisiała tylko na włosku.

Za pierwszym razem przegrał siedmdziesiąt tysięcy franków, nie wiedząc, z jakich źródeł sumę tę zapłaci.

Popędził do Bargemont i przyznał się ojcu do wszystkiego.

Nieszczęście się stało i zapobiedz mu już nie było można. Margrabia zapłacił i rzekł następnie do syna:

— Niech ci to będzie nauczką raz na zawsze. Te siedmdziesiąt tysięcy franków, które przed kilku laty nie miałyby dla mnie żadnego znaczenia, dziś jednak stanowią dla mnie olbrzymią sumę. Drugi raz nie mógłbym ich zapłacić. Nie jesteśmy wcale bogaci. Posiadamy trzy folwarki, z których dochód wystarcza właśnie na skromne utrzymanie; jesteśmy zatem prawie biedni. Znasz nasze położenie. Zbrodnią zatem jest z twojej strony, że grasz, to znaczy narażasz się na niebezpieczeństwo przegranej, ponieważ mógłbyś znaleźć się w położeniu, iż nie byłbyś w stanie zapłacić. Takie postępowanie jest niehonorowem. Grasz, aby zyskać środki do świetnego sposobu życia, na jaki nie pozwalają ci tak twoje, jak i moje stosunki materjalne. Jeżeli się nosi takie nazwisko, jak ty, to nie jest to śmiesznem ukazać się w salonie w spodniach, nie skrojonych podług ostatniej mody, we fraku z ubiegłego sezonu, albo w kamizelce, która stosownie do mody, ma jeden guzik za wiele albo za mało. Postąpiłeś sobie nieuczciwie, gdyby się to raz jeszcze powtórzyć miało, byłbyś napiętnowany jako łotr, ponieważ nie mógłbym ci nic pomódz.

Olivier zwiesił głowę i nie dał żadnej odpowiedzi; widział, że słowa ojca były zupełnie usprawiedliwione.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kupców targ na zboże, którego około 200 ton stargowano. Do właściwego lokalu giełdy przybyło tylko kilku członków zarzadu, którzy nie mogli z braku interesantów dopełnić żadnych notowań. — Posiedzenie zarządu sejmiku miast W. Ks. Poznańskiego odbyło się w ratuszu poznańskim. Obradowano nad zajeciem stanowiska względem nowego prawa o podwyższeniu pensyj nauczycieli. Zdaniem zgromadzonych, projekt, jeżeli się stanie prawem, narazi na dotkliwe straty nietylko wielkie, lecz i mniejsze miasta. Postanowiono więc wysłać petycję do obu izb sejmu pruskiego przeciwko uchwaleniu rzeczonego prawa. — Rejencja poznańska wydała rozporządzenie, podług którego odtąd tylko po niemiecku nauczyciele przemawiać będą do dzieci."

Wiadomości osobiste. Dr. Zdzisław Marchwicki, wyjechał wczoraj do Wiednia, jutro powraca do Lwowa.

Aresztowanie. Z Tłumacza telegrafują nam, iż wczoraj aresztowano tam p. Augusta Gumińskiego, dyrektora dóbr tłumackich i p. Pietruskiego, buchhaltera cukrowni tłumackiej.

Książe karnawał, owinięty w ciemny, dość zresztą podszyty wiatrem płaszcz styczniowej nocy, odbywał wczoraj niewidzialne *tournée* po klubach i prywatnych mieszkaniach lwowskich, pełniąc tam wdzięczną rolę suflera, suggerującego młodzieży płci obojga zapał taneczny, ochotę i humor. Bawiono się przy dźwiękach orkiestr w kasynie miejskiem, na Strzelnicy, w „Skale" i „Gwieździe". W ostatniem z tych stowarzyszeń kwitnął szeroki flirt w maskach i... bez masek.

Kobieta członkiem lwowskiej rady szkolnej. Na odbytej wczoraj w ratuszu konferencji okręgowej nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa wybrano do rady szkolnej okręgowej jako reprezentanta stanu nauczycielskiego pannę Wincentę Longchamps, kierowniczkę żeńskiej szkoły wydziałowej imienia św. Anny, dziewięćdziesięciu głosami przeciwko ośmdziesięciu ośmiu, które otrzymał p. Szczęsny Parasiewicz, dyrektor szkoły męskiej imienia Czackiego. Jedenaście kartek oddano białych. Wybór ten, będący jednym z jaskrawszych objawów zainicjowanego w ostatnich czasach ruchu feministycznego we Lwowie, jest zarazem pierwszym w całej Austrji wypadkiem wejścia kobiety w skład rady szkolnej. Ciekawa rzecz, jak się na tę sprawę będzie zapatrywać rada szkolna krajowa i czy wybór wczorajszy zatwierdzi?

Zamach dynamitowy. Z Wiednia donoszą dnia 14. b. m.: Wczoraj odbył się drugi dzień rozpraw sądowych w sprawie Focka i Baschowej, oskarżonej o wspólnictwo w zbrodni. Sala jest więcej jeszcze wypełniona niż onegdaj, bo mają się odbyć dziś zeznania świadków i oskarżonych. Baschowa twierdzi wszelako uporczywie, że jest niewinną. Zna ona Focka od dwóch miesięcy zaledwie, poznała go zaś kiedy Basch przyprowadził Focka do swego warsztatu. Odtąd Fock był częstym gościem u nich, mając zawsze coś do zamawiania lub poprawiania. W czasie samego dynamitowego zamachu nie była w domu i dopiero od czeladnika dowiedziała się o nieszczęściu. Na zapytanie tyczące się stosunku jej do Focka, zaprzecza bardzo energicznie wszystkim pogłoskom o tem, owszem oświadcza, że Fock pozostawał w stosunkach z dziewczyną służącą. Ciekawe były bardzo zeznania ucznia z warsztatu Bascha, niejakiego Ehna, który otwarcie i bez ogródek wypowiadał, o co go pytano. Twierdzi on, że Focka często widział spacerującego z Baschową po ogrodzie zoologicznym, że oni oboje pozostawali z sobą w zażyłych stosunkach. Po krótkiej przerwie, rozpoczęto po południu rozprawę od zeznań niejakiego Schicka, młodego ucznia również z warsztatu Bascha: był on tam jednak zaledwie cztery dni, a w czasie wybuchu udało mu się szybko odskoczyć na bok i tym sposobem ocalić sobie życie.

Po przesłuchaniu wyżej wymienionych, sąd przystąpił do badań *corporis delicti*, jako też do oględzin sztucznej bomby, sfabrykowanej na model przez radcę sądowego Jurkowicza. Salę opróżniono, demonstracje bowiem, które miały się odbyć, ze względu na to, aby ich nie popularyzować, wymagały wykluczenia publiczności ze sali obrad. Radca Jurkowicz pokazywał zaciekawionym sędziom i dziennikarzom, maszynę własnej roboty, wykonaną w przeciągu bardzo krótkiego czasu, zgodną zupełnie co do zawartości i formy z bombą Focka. Radca tłómaczył jej budowę, twierdząc, że jeśli autor jej znał się choć trochę na chemji, to wiedział napewno, że wybuch i to bardzo poważny niebawem nastąpi. Całemu temu opowiadaniu przysłuchiwali się z zaciekawieniem wszyscy, — charakterystycznem było zaś zachowanie się Focka, który całej tej sprawie przypatrywać się nie chciał, udając, że go to nie obchodzi.

Po ponownem rozpoczęciu badań przesłuchiwano wielu jeszcze świadków. Najważniejszem z tego jest niewątpliwie przesłuchanie męża oskarżonej, ślusarza Bascha. Znał on Focka od wielu lat, uczył go jeździć na rowerze i miał z nim najrozmaitsze kupieckie interesy. Basch uważa okoliczność, że Gerstman odebrał paczkę, za czysty przypadek, gdyż zwykł on był sam wszystkie przesyłki odbierać. Wogóle mówił Basch spokojnie, rozważnie i z zimną krwią. Od wypowiedzenia zdania swego o żonie Basch się wstrzymał.

Wielkie poruszenie obudziło w sali zjawienie się wyrobnika Hunki. Przybył on w tej samej bluzie, którą miał na sobie w dniu 1. sierpnia r. z., niósł nawet na plecach worek ów, który złożył był w bramie podejmując się polecenia Focka. Przewodniczący kazał wówczas skonfrontować świadka z Fockiem, a Hunka opowieść swoją raz jeszcze powtórzył, wskazując na Focka, jako na tego samego jegomościa, który mu dawał zlecenia.

† **Ignacy Siebert,** były komendant żandarmerji, ck. jenerał w pensji, urodzony we Wiedniu 1813 r. zmarł we Lwowie w dniu 16. bm. Zmarły pomimo niemieckiego nazwiska i wychowania, najchętniej szukał towarzystwa polskiego i rad w niem przebywał. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek.

* **Walne zgromadzenie** Tow. ludoznawczego odbędzie się w sobotę d. 23. bm. o godz. 7. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym między innemi: wybór prezesa, dwóch zastępców i 7 członków zarządu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienie rozpocznie Kinematograf; zakończy „Cyrkowcy", komedja w 3 aktach Franciszka Schoentan'a; jutro we wtorek po raz pierwszy „Powrót taty", opera w 3 aktach Henryka Jareckiego.

„Czy warto?" nowa sztuka w 4 aktach Bohdana hr. Ronikiera, autora „Nieszczęśliwych", ukaże się po raz pierwszy na krakowskiej scenie w pierwszej połowie lutego br.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków 15. stycznia. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 8·20 do 8·50; czerwoną 8·20 do 8·50 zł.; żółtą 8·20 do 8·45 zł.; żyto 6·70 do 6·95 zł.; jęczmień browarny 6·— do 7·15 zł.; na paszę 5.30 do 5·80 zł.; owies 5·80 do 6·25 zł.; owies nowy —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 12·— do 12·80 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Centralny komitet wyborczy dla zachodniej części kraju rozesłał do mężów zaufania wszystkich kuryj wyborczych następujący list: Wielmożny Panie! Niedługo, prawdopodobnie już w miesiącu marcu b. r., odbędą się w całym kraju wybory do rady państwa. Centralny komitet wyborczy, wybrany w swoim zawiązku przez sejmowe koło poselskie, a następnie uzupełniony przez zjazd delegatów z całego kraju i kooptacje, ma obowiązek zająć się akcją przedwyborczą, starać się o to i czuwać nad tem, aby wybory wypadły z możliwie największym pożytkiem dla kraju i państwa, abyśmy mieli w radzie państwa reprezentację poważną, świadomą naszych potrzeb i interesów, zdolną i umiejącą sprostać trudnym obowiązkom swoim.

Centralny komitet nie wątpi, że w działaniu swojem znajdzie gorliwe i patrjotyczne poparcie obywatelstwa wszystkich stanów, wszystkich warstw społeczeństwa, bo stojąc na stanowisku interesów ogólnych całego kraju, liczyć też może i musi na pomoc i współdziałanie wszystkich poważnych, rozumnych i patrjotycznych obywateli.

W myśl uchwały sejmowego koła poselskiego, powziętej na posiedzeniu dnia 8. lutego 1896 r., komitet centralny obu oddziałów: lwowskiego i krakowskiego na wspólnem posiedzeniu zamianował mężów zaufania dla wszystkich okręgów i kuryj wyborczych w całym kraju.

Wielmożnego Pana, znając jego gorliwość i wpływ poważny, zamianował komitet centralny mężem zaufania w powiecie .... dla wyborów z kurji .... Raczysz przeto Wielmożny Pan w porozumieniu z innymi mężami zaufania, którymi są .... zająć się utworzeniem komitetu miejscowego i wogóle całą akcją przedwyborczą.

Wielmożnego Pana zaprosiliśmy do wzięcia inicjatywy i zaproszenia Szanownych Mężów zaufania na pierwsze posiedzenie, na którem uzupełnicie Panowie Komitet taką ilością osób, jaką uznacie za potrzebną i wskazaną w danych warunkach miejscowych i rozpoczniecie czynności instrukcją załączoną wskazane. Na razie Komitet centralny uważa rozpoczynanie akcji wyborczej w szerszych rozmiarach jako przedwczesne, wybory bowiem jeszcze nie są rozpisane i obecna Rada państwa obraduje. Zwoływanie więc już teraz zgromadzeń przedwyborczych i inne czynności wyborcze, zdaniem Komitetu, nie są obecnie wskazane. Z chwilą jednak rozpisania nowych wyborów, raczysz Wny Pan z całą energją i gorliwością obywatelską zająć się tą sprawą. Obecnie jest pożądanem, aby, gdzie tylko nadarza się ku temu sposobność, badać opinię wyborców, kogoby posłem swoim mieć chcieli, objaśniać ich o faktycznym stanie rzeczy, przestrzegać, aby niepowołanym agitatorom radykalnych stronnictw bałamucić się nie dawali.

Komitet centralny niewątpliwie z równą gorliwością popierać będzie kandydatów, czy to konserwatywnego, czy liberalnego obozu — jakoteż włościan poważnych, rozsądnych, pracowitych.

Komitet jednak zasadniczo zaznacza, że kandydatury takich tylko obywateli popierać i zalecać może, którzy przedewszystkiem oświadczą się za bezwzględną solidarnością koła polskiego w Wiedniu, takowej bez zastrzeżeń poddadzą się i zobowiążą się przestrzegać jaknajściślej tej solidarności przez cały czas posłowania.

Załączając odnośną uchwałę poselskiego koła sejmowego i instrukcje, uchwalone przez obydwa oddziały komitetu centralnego, prosimy uprzejmie informować nas jak najdokładniej o wszystkich szczegółach, tyczących się akcji wyborczej.

Wszelkie pisma w sprawie wyborów, należy adresować: Biuro komitetu centralnego w Krakowie ulica Basztowa nr. 8.

Kraków w styczniu 1897.

Oddział komitetu centralnego dla zachodniej części kraju:

Józef Męciński, przewodn. — *Dr. Karol Pieniążek* sekretarz.

Rada państwa.

Mówiąc o odprawie, jaką poseł Stefanowicz dał ministrowi rolnictwa hr. Ledeburowi, powiada *N. fr. Presse*: „Nietylko z mowy posła, ale i z mowy ministra wynika, że w administracji dóbr funduszu grecko-orjentalnego na Bukowinie już od dłuższego czasu zagnieździły się nadużycia — wyrażamy się bardzo łagodnie — a przenoszą się z pokolenia na pokolenie. Każdy parlament mianowałby w takim wypadku komisję śledczą, aby nabrać jasnego poglądu na rzecz całą i stałoby się to i w austrjackim parlamencie, gdyby dni jego nie były policzone. Przyszła rada państwa zapewne będzie sobie uważała za obowiązek powrócić do tej kwestji, a hr. Ledebur, czy też kto inny, który na jego miejscu znajdować się będzie, będzie napróżno starał się udowodnić, iż szeroko omawiany fundusz religijny usuwa się z pod ingerencji parlamentu. Fundusz ten istnieje w budżecie, podlega zatem kontroli rady państwa."

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 17. stycznia. *(Z izby posłów).* Po przyjęciu etatu ministerstwa rolnictwa rozpoczęto wczoraj dyskusję nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. Dyskusję zagaił p. Pietak jako referent, przemawiali dalej pp. Hallwich i Susterczic, poczem posiedzenie przerwano.

Wiedeń 17. stycznia. *(Z izby panów).* W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izba przyjęła ustawę o upaństwowieniu czesnego i ustawę o podatku giełdowym.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:"

Sofja 17. stycznia. Sąd apelacyjny wypuścił Tufekcziewa z więzienia za kaucją 25.000 franków.

Wiedeń 17. stycznia. W procesie o zamach dynamitowy Fock skazany na karę śmierci 11 głosami. Baschową uwolniono 10 głosami, a trybunał zarządził natychmiastowe puszczenie jej na wolną stopę.

Nizza 17. stycznia. Jutro przybywa cesarzowa Elżbieta na przylądek św. Marcina.

Petersburg 17. stycznia. Zmarł tutaj jeden z wybitnych historyków rosyjskich, członek petersburskiej akademji umiejętności, Bestiużew-Riumin.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 16. stycznia godz. 2 min. —.

Akcje kredytowe	374·—	Galic. obl. prop.	97·50
Alpiny	88·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	413·50	Akcje tyton.	159·—
Anglobanki	158·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·2
Unjony	297·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	277·7[illegible]
Nordbany	—·—	Länderbanki	250·2[illegible]
Lombardy	92·—	Renta złota węg.	122·—
Losy tureckie	53·80	Bankvereiny	259·50
Staatsbany	364·3/8	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	294·50	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 16. stycznia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 100 zł. w. a. do 293·— w srebr. 296·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. I. emisji 395·—. do 405·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. [illegible] w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 99·80 do 100·50. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 70 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·40 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. [illegible]. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. 4% w. a. po 200 koron 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·75 do 27·75. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleondor od 9·48 do 9·58. Polimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20— do 1·25—. Rubel ros. papierowy 1·26·70 do 1·27·70 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

CYRKOWCY

komedja w 3 aktach Franciszka Schoentana.

OSOBY:

Hr. Józefina Laqach	Cichocka
Robert, jej syn	Wostrowski
Br. Buetara	Chmieliński
Landowski	Ruszkowski
Lilli, jego córki	Czaplińska
Ada, jego córki	Zielińska
Róża Lindeman	Gostyńska
Peterman, dyrektor cyrku	Lelewicz
Lehfelp, ajent	Walewski
Kelner	Sowiński
Garson	Dolski
Oficer policji	Einsporn
Steinberg	Jasielski
Garderobiana	Weigel
Weterynarz	Kratochwil
służący maneżu	Bielski
Wiljam	Hryniewicz
Detroit	Swarczewski
Bülow	Jednowski
Fernander	Jankowska

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Berlinie, akt I. i II. w hotelu, akt III. w cyrku.

Jutro „Powrót Taty" opera w 3 aktach Henryka Jareckiego.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski — Papier z fabryki czerlanskiej. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.